

Dochody i wydatki budżetowe 2022/2023. Czy rządowi wystarczy pieniędzy na dodatki drożyzniane?

08 sierpnia 2022, 16:37

Dodatki drożyzniane, które otrzymają obywatele w związku ze wzrostem cen ogrzewania (sam dodatek węglowy – a to dopiero początek – kosztować będzie prawie 12 mld zł.), wymagają radykalnego zwiększenia dochodów budżetu państwa. Rosnące niezadowolenie a przede wszystkim strach przed brakiem ogrzewania i najwzwyklejszą biedą wraz z perspektywą podwójnych wyborów (Sejm i Senat oraz samorządu terytorialnego) uzasadniać będzie wypłatę obywatelom dodatkowych świadczeń, których jedynym źródłem jest kasa państwowa. Trzeba ją dodatkowo zasilić, bo inflacyjna premia fiskalna na pewno nie wystarczy – pisze prof. dr hab. Witold Modzelewski.

Przyczyny spadku dochodów budżetowych

A dochody budżetowe będą się kurczyć i to z wielu powodów:

- 1) po pierwsze w wielu branżach już spada wolumen sprzedaży. Jest drogo i kupujemy coraz mniej,
- 2) po drugie powszechnym zjawiskiem są „awarie terminali” a płatności gotówkowe nie idą w parze z wydawaniem paragonów fiskalnych. Na naszych oczach rozsypuje się stworzony w latach 1993–1996 system kas fiskalnych, który przetrwał nawet ośmioletnie rządy liberałów dewastujących system fiskalny, czyli „upraszczających podatki”. Gdy istotna część biznesu już sprzedająca bez paragonów stwierdzi, że jest to w większości przypadków bezkarne, cofniemy się o trzydzieści lat, czyli wrócimy do czasów balcerowiczowskich (druga „transformacja systemowa”). Mówię to z niekłamanym żalem, bo tworzyłem przed prawie trzydziestu laty nasz system kas fiskalnych, który stał się wzorcem dla wielu państw, nie tylko naszego regionu,
- 3) po trzecie wysokie koszty i modelowa destrukcja podatków dochodowych zafundowana nam pod pretekstem „Polskiego Ładu” już powodują, że podatnicy przestają płacić podatki dochodowe od działalności gospodarczej; pod tym względem władza tkwi w historycznym błędzie z czasów rządów „pierwszego PiSu”, czyli likwidacji zeznań miesięcznych PIT-5, PIT-5L i CIT-2. Uchylenie się od płatności zaliczek – a nimi przecież stoi budżet – jest całkowicie bezkarne, a władza jest ślepa i głucha, bo nic nie wie o bieżących dochodach albo stratach firm. Już nikt nie opowiada lobbystycznych bzdur o jakiś „jotpekach”, które (jakoby) „uszczelniły podatki”,
- 4) po czwarte absurdalna polityka pieniężna ograniczająca płynność firm spowoduje trwałą wzrost zaległości podatkowych: gdy pieniędzy nie możesz uzyskać z banku, bo kredyt jest zbyt drogi, „pożycza się” je od fiskusa poprzez niepłacenie podatków. Po ponad trzydziestu latach funkcjonowania „rynkowego” systemu podatkowego, a zwłaszcza po 18 latach harmonizacji podatków wszyscy dobrze wiemy, że władza fiskalna nie ma możliwości ściągnięcia 90% zaległości podatkowych: niezapłacone przez podatników w terminie pieniądze trzeba z reguły spisać na straty, gdyż są nieściągalne,
- 5) po piąte obniżka podatku dochodowego płaconego przez pracowników, emerytów i rencistów oraz zleceniobiorców zdegradowała drugie co do istotności źródło dochodów budżetowych. Sądzę, że klasa polityczna po prostu nie wie, że podatki od tych trzech najliczniejszych grup podatników są przymusowo pobierane przez płatników (zakłady pracy, organy rentowe oraz zleceniodawcy). Jest to najbardziej efektywny system gromadzenia dochodów budżetowych. Przypomnę, że „ludzie z rynku” w swoim szaleństwie destrukcji zwolnili od początku roku wynagrodzenia wypłacane „pod stołem” – bez ograniczeń i bez limitów. Straci na tym budżet i będą to ciężkie miliardy: prawdopodobnie eksperymenty podatkowe z początku i połowy tego roku w podatku dochodowym od osób fizycznych kosztować będą budżet za cały rok kilkadziesiąt miliardów złotych, mimo braku odliczania składki zdrowotnej.

Gdzie szukać pieniędzy?

Aby zniwelować te straty trzeba zwiększyć inne dochody budżetowe, a przecież budżet traci już na „tarczach antyinflacyjnych” (np. 8% VAT na paliwa silnikowe czy 5% na energię elektryczną i 0% na żywność). Na ogólną podwyżkę stawki wzorem liberałów z 2011 roku (podwyższono również stawkę postawy z 22% na 23%) nikt nie pójdzie. Rezerwy fiskalne tkwią w akcyzie np. w luce w opodatkowaniu głównego substytutu papierosów (tzw. podgrzewaczy),

ale w jego obronie dzielnie i skutecznie staje jeden z „zagranicznych koncernów”, który wynajął jako lobbystów byłych urzędników resortu finansów. Ciekawe, czy nasi „strategiczni sojusznicy” pozwolą na to, aby odebrano im bezsensowne przywileje podatkowe na których utracono już co najmniej pięć miliardów złotych? Nie bez powodu relacje klasy politycznej z tym koncernem określano z mównicy sejmowej jako charakterystyczne dla „bananowej republiki”.

Czego się boją podatnicy?

O tym w opiniotwórczych mediach nic się nie pisze, więc działający w dobrej wierze (są tacy) politycy nie wiedzą, że największym wrogiem naiwnego biznesu jest ... tzw. biznes optymalizacyjny, który na dłuższą metę działa w interesie fiskusa. Dlaczego? Już tłumaczę: najpierw za grube pieniądze (płatne od efektu) sprzedaje się podatnikowi schemat obniżający podatki lub eliminujący te obciążenia. Potem przychodzi fiskus i oczywiście przewraca wszystko do góry nogami naliczając zaległości oraz odsetki. Wtedy twórcy owych wynalazków stają mężnie w obronie swoich klientów i (oczywiście nie za darmo) pełnią przez lata funkcję straży pożarnej, która gasi własne podpalenia. Jest nawet lista tych „strażaków”, którą zna każdy, kto dał się złapać w te sidła i jeszcze przeżył to doświadczenie. Istotne jest to, że oczywiście „ludźmi z rynku”, którzy od dobrych lat rządzą faktycznie w Polsce podatkami, są byli pracownicy owych firm optymalizacyjnych. Przypadek? Nikt w to nie wierzy. To jest już istotą współczesnej polityki podatkowej.

Podatnicy nie mogą się nadziwić jak to jest, że „pisowska władza”, która szła do zwycięstwa pod sztandarami „uszczelniania podatków” i zwykłej uczciwości podatkowej („wystarczy nie kraść”) związała się z biznesem, który np. uczestniczył w upowszechnieniu w Polsce wszystkich patologii wspólnotowej wersji podatku od towarów i usług („VAT w najlepszym wydaniu”), ale to temat odrębnej opowieści.

Przed nami wielki reset: również w podatkach.

Prof. dr hab. Witold Modzelewski